

## ZATAŃCZYĆ Z WILKIEM

Łowy z łukiem to całkiem inny wymiar polowania. Gdy rozmawiam z myśliwymi lufowymi to pomimo ich dużego doświadczenia łowieckiego nie są w stanie pojąć istoty wszystkich zagadnień związanych z łowami łuczniczymi i przygotowaniem do takiego polowania.

Z niedowierzaniem słuchają, że by pozbyć się aury drapieżnika przez co najmniej dwa tygodnie powstrzymujemy się od spożywania mięsa i aromatycznych przypraw takich jak cebula czy czosnek. W myśl zasady, że „jesteśmy tym co jemy” po diecie opartej na gotowanym ryżu, owocach i jarzynach oraz wodzie mineralnej nasze ciała pachną jak organizmy zwierząt roślinożernych. Ponadto stosujemy różnego rodzaju preparaty maskujące ewentualne zapachy jakie pozostały na naszej odzieży oraz bezzapachowe mydła i szampony. Dlatego inne zwierzęta roślinożerne nie reagują na naszą obecność w łowisku (polujemy na maksymalnym dystansie do 30 metrów), a drapieżniki traktują nas jak potencjalny posiłek. Zdarzały się przypadki, że drapieżnik „wytropił” zdobycz i czekał na nią pod drzewem. Drapieżnikiem w tym przypadku był wilk, a potencjalną ofiarą był nasz kolega Ziemowit, który siedział na treestandzie na wysokości 10 metrów. Sytuacja miała miejsce podczas jednej z poprzednich wypraw łuczniczych na Słowacji.

Pod koniec sierpnia w grupie 8 osób wyjechaliśmy na łowy łucznicze na Słowację do zvernicy Betliar. Następnego dnia po przyjeździe przygotowaliśmy nowe stanowisko na polanie poniżej uroczyska „betonowe koryta”. Pod wieczór byłem świadkiem spektaklu rykowiska. Pierwsze nieśmiałe stęknięcia rozpoczął młody chłyst gdzieś za moimi plecami. Na zaczepkę młodzieńca po prawej stronie odezwał się władca tej łąki. Ryk, a potem kilka stęknięć uciszyły młodego byka, który chodził po lesie za moimi plecami łamiąc gałęzie. Gdzieś przede mną w dolinie odezwał się trzeci byk, a za chwilę po prawej kolejny. Ryczały na zmianę odpowiadając sobie na wyzwania. Zapadł mrok, a misterium trwało dalej aż do przyjazdu Marcela (Marcel Lehocky – Dyrektor Ośrodka Hodowli Zwierzyny Słowackich Lasów Państwowych, specjalista ds. łowieckich), który w światłach swojego forda Rangera wypatrzył łanię z cielakiem.

Nazajutrz z Ziemowitem powyżej domku myśliwskiego przygotowaliśmy dwa nowe stanowiska do polowania z treestandu. Były oddalone od siebie o około 70 metrów. Sypnąłem na nęcisko ziarno jakie dostaliśmy od Słowaków i zasiedliśmy wieczorem z Ziemowitem na stanowiskach. Wdrapałem się na dęba i w oczekiwaniu na przygodę czekałem zwierzca.

Był już późny zmrok. Jeszcze nie egipskie ciemności, lecz na tyle ciemno, że nie można było dostrzec szczegółów jednak można było rozróżnić sylwetki zwierzyny. Wtedy właśnie odczytałem na telefonie info od Ziemowita „Idzie do Ciebie wilk”. Po chwili dało się słyszeć szelest suchej ściółki, po czym kilka metrów od mojego drzewa przesunęła się sylwetka wilka. Jak szybko się pokazała, tak szybko zniknęła. Nastąpiła cisza.

Noc w górach, zwłaszcza przy braku księżyca potrafi być tak ciemna, że nie widać palca przyłożonego do nosa. Tylko gwiazdy i światło pobliskiego domku myśliwskiego rozświetlały nieśmiało pobliską łąkę. Las był nieprzebytą dżunglą ciemności tak gęstą i lepłą jak smoła. Co gorsza zamilkły ryczące byki. Wilk w łowisku wyłącza dźwięk. Włącza się cisza i nasłuchiwanie.

Zaczepał się telefon w mojej kieszeni. „Idzie dzik do Ciebie”. „Idzie drugi”. „Idzie wataha” – pisał Ziemowit.

Faktycznie po chwili najpierw dało się słyszeć delikatny szelest ściółki, a po chwili wyraźny odgłos dziczej watahy. Zatrzymały się na wysokości nęciska i usłyszałem odgłosy żerowania. Lochy stały na lesie, a na nęcisku żerowały warchlaki. Światło oświetlonej werandy naszego domku dawało na tyle „dużo” światła, że mogłem rozróżnić poszczególne warchlaki. Nie mogąc strzelać, bo warchlaki stały zbite jeden obok drugiego czekałem na okazję. Kilka razy składałem się do strzału i odpuszczałem, bo akurat ten, który odłączył się na chwilę od watahy zaraz powracał i uniemożliwiał czysty strzał. Wreszcie zwolniona cięciwa pchnęła strzałę w kierunku nęciska. Zauważyłem jak jeden z dzików ruszył w przeciwnym kierunku uciekającej watahy by po chwili ruszyć jej śladem.

- Postrzałek – pomyślałem.

Dziki wróciły do lasu, a na nęcisku pozostała tylko strzała znaczone światłem świecącej zielonej nasadki (tzw.nock'a). Nastąpiła cisza.

„Muszę sprawdzić” napisałem sms-a do Ziemowita i zacząłem schodzić z drzewa. Jest farba na lotkach i na nęcisku i wyraźny ślad prowadzący w las. Nie zwracając uwagi na trzępiący się telefon w kieszeni zaopatrzyłem w latarkę i łuk ruszyłem po farbie. Doszedłem do strumienia. Telefon jak wściekły trzępie się raz po raz w kieszeni. Spojrzałem na wyświetlacz. Zignorowałem wiadomości od innych, lecz oddzwoniłem na kilka nieodebranych połączeń od Ziemowita. Siedząc wysoko w koronie dębu widział wracające dziki i wilka, który wrócił po „mojego” warchlaka. W pewnym momencie zobaczył na lesie moją latarkę oraz to, że dystans między mną i wilkiem zmniejsza się z każdym moim krokiem. „Widzę stąd – usłyszałem w słuchawce telefonu. Wilk pilnuje twojego warchlaka jakieś trzydzieści metrów od mojego stanowiska”. Odwróciłem się na pięcie i po chwili byłem z powrotem przy moim dębie, a zaraz potem jak wiewiór siedziałem wysoko w koronach.

Po strzale wataha wracała koło stanowiska Ziemowita, a za nią mój postrzałek, który zaczął pisać testament właśnie nieopodal drzewa, na którym siedział. Locha wróciła po niego, a za nią wrócił wilk, który zaczął krążyć wokół padłego warchlaka i lochy. Dopiero na dźwięk naszej głośnej rozmowy locha odeszła za watahą, a wilk zaintrygowany odgłosem rozmowy podszedł pod drzewo, zadął do góry latarnię i zaczął przypatrywać się rozmówcy. Przypatrywał się chwilę dziwnemu kształtowi na drzewie oświetlonym ekranem telefonu po czym odszedł.

To, że wilki są w łowisku Betliar przekonałem się podczas marcowych łowów, a teraz miałem okazję spotkać burego po raz drugi. Gdyby nie telefon do Ziemowita pewnie zatańczyłbym z nim podchodząc warchlaka.

Arkadiusz Głąb

Darz Bór

Hubert Darz!

Arkadiusz Głąb - instruktor myślistwa łuczniczego w PBA, członek Komisji łuczniczej przy ZO PZŁ Katowice, myśliwy niestowarzyszony PZŁ.